

Reakcja w Niemczech

Fragment napisany przez pewnego Francuza

Michaił Bakunin

1842

Wolność, realizacja wolności - któż może zaprzeczyć, że hasło to stanowi dziś pierwszy punkt porządku dziennego historii? Zarówno przyjaciel, jak i wróg muszą to przyznać, ba, nikt nie odważy się publicznie i zuchwale głosić, że osobiście jest wrogiem wolności. Ale deklaracja, oświadczenia jeszcze nic nie znaczą, - o czym wie już nawet Ewangelia - gdyż ciągle jeszcze, niestety, jest wiele ludzi, którzy naprawdę, w głębi swego serca, nie wierzą w wolność. Rzecz warta trudu, aby w interesie samej sprawy zająć się także nimi. Są to, bowiem ludzie bardzo różnego autoramentu. Przede wszystkim mamy tu wysoko postawionych, starszych i doświadczonych panów, którzy w swej młodości sami byli miłośnikami wolności politycznej (dla wytwornego, bowiem i bogatego człowieka mówienie o wolności i równości miało jakiś pikantny smaczek, a poza tym stawał się on podwójnie interesujący w towarzystwie), a teraz, kiedy już przeminęła możliwość młodzieńczego korzystania z życia, usiłują swoje fizyczne i duchowe zmęczenie ukryć pod maską tak często nadużywanego słowa "doświadczenie". Z takimi ludźmi nie warto w ogóle rozmawiać. Nigdy nie traktowali wolności poważnie i wolność nigdy nie była dla nich religią, która ofiaruje największe rozkosze i najwyższe szczęście za cenę niesłychanych sprzeczności, najbardziej gorzkich cierpień i całkowitego, bezwarunkowego wyrzeczenia się. Już choćby, dlatego nie warto z nimi rozmawiać, że są starzy i wkrótce wszyscy *bon gre mal gre*¹ wymrą.

Mamy jednak, niestety, także wielu młodych ludzi, którzy dzielą z nimi takie same przekonania, albo raczej taki sam brak wszelkich przekonań. Należą oni w znacznej większości albo do arystokracji, w swej istocie od dawna już w Niemczech politycznie martwej, albo do klasy mieszczańskiej, kupieckiej i urzędniczej. Z nimi również nie da się nic zrobić, i to nawet jeszcze mniej niż z ową pierwszą kategorią ludzi mądrych i doświadczonych, tak bliskich już śmierci; tamci przynajmniej mieli złudzenie życia, ci zaś już niejako od urodzenia są ludźmi martwymi. Uwikłani całkowicie w swoje drobnostkowe próżności i interesy pieniężne i całkowicie pochłonięci swymi codziennymi troskami, nie mają najmniejszego pojęcia o życiu i o tym, co się wokół nich dzieje, tak że jeśli w szkole nie słyszeli nic o historii i o rozwoju kultury, będą prawdopodobnie wierzyli, iż na świecie nigdy nie było inaczej, niż jest dziś. Są to natury bezbarwne, podobne do widm, które nie mogą ani pomóc, ani zaszkodzić; z ich strony nie potrzebujemy niczego się obawiać, gdyż działać potrafi tylko człowiek żywy; a że nie jest już w modzie nawiązywanie kontaktów z duchami, możemy nie tracić na nie czasu.

Istnieje jeszcze trzecia kategoria przeciwników zasady rewolucji. Mamy na myśli powstałą w całej Europie wkrótce po Restauracji partią reakcyjną, która w polityce nazywana jest konserwatyzmem, w nauce o prawie - szkołą historyczną, w filozofii spekulatywnej - filozofią pozytywną². Z tą chcielibyśmy dyskutować; byłoby niedorzecznością z naszej strony ignorowanie jej istnienia i takie postępowanie, jak gdybyśmy uważali, że nie ma ona dla nas żadnego znaczenia; wręcz przeciwnie, przyznajemy otwarcie, że jest ona dziś wszędzie

¹ Łac. Rad nie rad. (przyp. red.)

² "Filozofia pozytywna" oznacza tu filozofię konserwatywną, przeciwstawiającą lewo-heglowskiej koncepcji negacji pozytywny stosunek do istniejącej rzeczywistości społecznej. Z programem "filozofii pozytywnej" wystąpił Schelling w swych wykładach berlińskich 1841/1842 roku. (przyp. red.)

partią rządzącą, i więcej jeszcze: przyznajemy, że jej obecna władza nie jest grą przypadku, lecz ma swą najgłębszą przyczynę w rozwoju współczesnego ducha.

Przypadkowi nie przypisuję w ogóle żadnej rzeczywistej władzy w dziejach; historia jest wolnym, ale tym samym także koniecznym rozwojem ducha, i gdybym chciał dzisiejszą hegemonię partii reakcyjnej nazwać przypadkową, wyświadczyłbym przez to jak najgorszą przysługę demokratycznemu wyznaniu wiary, które opiera się jedynie i wyłącznie na bezwarunkowej wolności ducha. Takie fałszywe, kłamliwe uspokojenie byłoby dla nas tym bardziej niebezpieczne, że jesteśmy, niestety, jeszcze bardzo dalecy od zrozumienia naszej własnej sytuacji. W zbyt gwałtownym zapoznawaniu zarówno prawdziwego źródła naszej siły, jak i rzeczywistej natury naszego wroga moglibyśmy albo - przygnębieni smutnym obrazem dnia powszedniego - całkowicie utracić odwagę, albo, - ponieważ rozpacz nie może zbyt długo panować nad żywym człowiekiem - dać się uwieść nieuzasadnionej, dziecięcej i bezowocnej pysze, co byłoby jeszcze gorsze. Nic nie może być bardziej pożyteczne dla partii demokratycznej niż poznanie swej chwilowej słabości i względnej potęgi swych przeciwników. Dzięki temu poznaniu przechodzi ona dopiero od nieokreślonej fantazji do rzeczywistości, w której musi żyć, cierpieć, by w końcu zwyciężyć; dzięki temu poznaniu jej entuzjazm staje się rozsądny i skromny. I dopiero wtedy, kiedy partia ta przez bolesne starcie się z rzeczywistością uświadomi sobie swe święte, kapłańskie powołanie; kiedy z tych nieskończonych trudności, które wszędzie stają na jej drodze, a bynajmniej nie wypływają - jak to ona często sądzi - tylko z obskurantyzmu jej przeciwników, lecz raczej z bogactwa i pełni natury ludzkiej, nie dającej się wyczerpać za pomocą abstrakcyjnie teoretycznych tez, kiedy z tych trudności i niedostatków całej swej współczesnej egzystencji zrozumie, że jej wróg znajduje się nie tylko na zewnątrz niej samej, lecz także, i to raczej, w niej samej i że trzeba zacząć od Zwycięstwa nad swym wrogiem wewnętrznym; dopiero wtedy, kiedy się przekona, że demokracja nie polega tylko na opozycji wobec rządzących i nie sprowadza się do jakiejś jednostkowej zmiany konstytucyjnej i polityczno-ekonomicznej, lecz oznacza całkowite przekształcenie obecnego stanu świata i zwiastuje zasadniczo nowe życie, jakiego jeszcze nigdy w historii nie było; dopiero kiedy z tego wszystkiego demokracja zrozumie, że jest religią, i kiedy dzięki temu poznaniu sama stanie się religijna, tzn. kiedy nie tylko przeniknie się swą zasadą w myśleniu i rozumowaniu, lecz stanie się jej wierna także w rzeczywistym życiu aż do jego najdrobniejszych objawów - dopiero wtedy partia demokratyczna naprawdę zapanuje nad światem.

A więc otwarcie przyznajemy, że obecna władza partii reakcyjnej nie jest czymś przypadkowym, lecz jest konieczna. Jej źródłem nie są żadne niedomagania zasady demokratycznej - zasada ta, bowiem to urzeczywistniająca się w wolności równość ludzi, a więc najgłębsza, najbardziej ogólna i powszechna, jednym słowem: jedyna działająca w historii istota ducha; źródłem władzy partii reakcyjnej są niedomagania partii demokratycznej, która nie doszła jeszcze do afirmującej świadomości swej zasady i posiada swą egzystencję tylko jako negacja istniejącej rzeczywistości. Ponieważ jest tylko negacją, cała pełnia życia znajduje się nieuchronnie poza nią, pełnia życia, której nie umie ona jeszcze rozwinąć ze swej własnej, przez siebie samą prawie tylko negatywnie pojętej zasady. Dlatego też jest ona dotychczas tylko partią, a jeszcze nie żywą rzeczywistością; przyszłością, a nie teraz-

niejszością. Już samo to, że demokraci tworzą tylko partię, i do tego jeszcze, co do swej zewnętrznej egzystencji, słabą partię, oraz to, że będąc tylko partią zakładają istnienie innej, przeciwstawnej sobie, silnej partii - już to samo powinno się przyczynić do wyjaśnienia im ich własnych braków, w sposób istotny w nich tkwiących. Co do swej istoty, co do swej zasady jest partia demokratyczna czymś ogólnym, powszechnym; co do swej egzystencji jednak, jako partia, jest tylko czymś jednostkowym, negatywnością, której przeciwstawia się inna jednostkowość - to, co pozytywne. Całe znaczenie i niepowstrzymana siła czynnika negatywnego polega na unicestwieniu tego, co pozytywne; ale wraz z zagładą tego, co pozytywne, czynnik negatywny niszczy również sam siebie jako owo fałszywe, jednostkowe, nieadekwatne istnienie. Demokratyzm nie istnieje jeszcze jako taki, w swym afirmującym bogactwie, lecz tylko jako negacja tego, co pozytywne, i dlatego też musi w tej swojej fałszywej postaci ulec zagładzie razem z tym, co pozytywne, aby potem zakwitnąć samorzutnie w odrodzonej postaci, jako własna pełnia życia. To przeobrażenie się partii demokratycznej w sobie samej nie będzie jednak tylko zmianą ilościową, tzn. tylko rozszerzeniem jej obecnej, jednostkowej, a więc fałszywej egzystencji - broń Boże! Takie rozszerzenie byłoby spłyceniem całego świata, a ostatecznym rezultatem dziejów byłaby absolutna nicość. Będzie ono przeobrażeniem jakościowym, nowym, żywym i twórczym objawieniem, nowym niebem i nową ziemią - młodym i wspaniałym światem, w którym wszystkie współczesne dysonanse stopią się w harmonijną jedność.

Jeszcze mniej można zaradzić niedomaganiom partii demokratycznej znosząc jednostronność jej egzystencji, jako partii, przez zewnętrzny kompromis³ z tym, co pozytywne; byłoby to próżne dążenie, gdyż momenty pozytywny i negatywny nie dają się nigdy ze sobą pogodzić, a moment negatywny wzięty sam dla siebie jako izolowany od swego przeciwieństwa, od tego, co pozytywne, wydaje się czymś bez treści i życia. Ten pozorny brak treści jest też głównym zarzutem, który pozytywiści stawiają demokratom - zarzut oparty wszakże na nieporozumieniu. Moment negatywny nie jest, bowiem czymś izolowanym; jako taki nie istniałby w ogóle. Jest on jedynie przeciwieństwem tego, co pozytywne; jego całym bytem, jego treścią i życiem jest zniszczenie tego, co pozytywne. Rewolucyjna propaganda, mówi pentarchista⁴, jest w swej najgłębszej istocie negacją istniejącego stanu państwa; w najbardziej, bowiem wewnętrznej swojej naturze nie ma ona innego programu jak tylko obalenie tego, co istnieje. Czy jest, więc możliwe, aby to, czego całym życiem jest tylko niszczenie, mogło w sposób zewnętrzny pogodzić się z tym, co zgodnie ze swoją wewnętrzną naturą musi ono niszczyć? Tak mogliby myśleć tylko zobojętniali półludzie, którzy nie biorą poważnie ani tego, co pozytywne, ani tego, co negatywne.

W obrębie samej partii reakcyjnej istnieją obecnie dwa główne kierunki: czystych, konsekwentnych oraz niekonsekwentnych, ugodowych reakcjonistów. Pierwsi ujmują prze-

³ W oryginale "ausserliche Vermittlung" - zewnętrzne zapośredniczenie. (przyp. red.)

⁴ Pentarchistą nazywa Bakunin anonimowego autora książki pt. "Pentarchia europejska" ("Die europäische Pentarchie", Leipzig 1839), propagującej politykę zagraniczną Mikołaja I. Autorem tej książki był agent rosyjski K. E. Goldmann. (przyp. red.)

ciwieństwo w jego czystej postaci; wyczuwają doskonale, że to, co pozytywne, nie da się pogodzić z tym, co negatywne, tak samo jak ogień nie da się pogodzić z wodą, a ponieważ w momencie negatywnym nie widzą jego afirmatywnej istoty i nie mogą tym samym weń wierzyć, wyciągają stąd zupełnie słuszny wniosek, że to, co pozytywne, musi być bezwzględnie utrzymane poprzez całkowite zdławienie tego, co negatywne. To zaś, iż nie dostrzegają, że to, co pozytywne, jest tylko o tyle tym przez nich bronionym momentem pozytywnym, o ile posiada moment negatywny jako swe przeciwieństwo, i że w wypadku całkowitego zwycięstwa nad tym, co negatywne - a więc poza tym przeciwieństwem - moment pozytywny nie byłby już momentem pozytywnym, lecz raczej doprowadzeniem do końca momentu negatywnego, - że tego wszystkiego nie dostrzegają, trzeba im wybaczyć, ponieważ ślepotą jest główną cechą charakterystyczną wszystkiego, co pozytywne, a rozumienie rzeczy przysługuje tylko temu, co negatywne. Jednak w naszych podłych i pozbawionych sumienia czasach, kiedy tak wielu z tchórzostwa usiłuje ukryć przed sobą samym nieubłagane konsekwencje swych własnych zasad po to, by nie być niepokojonym we własnym niepewnym i sztucznym gmachu rzekomych swoich przekonań - W naszych czasach winniśmy wdzięczność tym panom. Są oni szczerzy, uczciwi, chcą być pełnymi ludźmi. Wiele mówić z nimi nie można, gdyż nigdy nie chcą wdawać się w rozsądną rozmowę; teraz, kiedy rozlewająca się trucizna negatywności wszędzie się rozpowszechniła, jest dla nich tak trudne, a nawet prawie niemożliwe utrzymanie się w czystej pozytywności, że muszą abstrahować od swego własnego rozumu i bać się samych siebie, bać się nawet najmniejszej próby udowodnienia swych przekonań, ponieważ byłoby to równoznaczne z obaleniem ich. Czują oni to doskonale i dlatego rzucają obelgi również wtedy, kiedy ich obowiązkiem byłoby mówić; mimo wszystko jednak są uczciwymi i pełnymi ludźmi, a raczej chcieliby takimi być i tak samo jak i my nienawidzą każdej połowiczności, bo wiedzą, że tylko pełny człowiek może być dobry i że połowiczność jest zgniłym źródłem wszelkiego zła.

Ci fanatyczni reakcyoniści odnoszą się do nas jak do heretyków; gdyby to było możliwe, wyciągnęliby z lamusa historii nawet podziemną siłę inkwizycji, aby jej użyć przeciwko nam; odmawiają nam wszystkiego, co dobre i ludzkie, nie widzą w nas nic prócz wcielonych antychrystów, przeciw którym każdy środek jest dozwolony. Czyż odpłacimy im taką samą monetą? Nie, to byłoby niegodne naszej wielkiej sprawy, której narzędziem jesteśmy. Wielka zasada, której służymy, obdarza nas tym, wśród wielu innych, pięknym przywilejem, że możemy być sprawiedliwi i bezstronni nie szkodząc przez to naszej sprawie. Wszystko, co opiera się tylko na jednostronności, nie może prawdy samej używać jako broni, bo prawda jest zaprzeczeniem wszelkiej jednostronności; wszystko, co jednostronne, musi być w swoich przejawach tendencyjne i fanatyczne, a nienawiść musi być jego koniecznym wyrazem, ponieważ jednostronność nie może się utrzymać inaczej jak tylko przez brutalne usunięcie każdej innej, przeciwstawnej i tak samo jak ona uprawnionej jednostronności. Jednostronność już przez samo swe istnienie zakłada także istnienie innych jednostronności, a zarazem - by móc się utrzymać - musi zgodnie ze swą istotną naturą te inne wykluczać. Sprzeczność ta jest przekleństwem, które nad nią zawisło, jest jej immanentnym przekleństwem, które wszystkie dobre uczucia, przyrodzone każdemu człowiekowi już jako człowiekowi, w ich uzewnętrznieniu przemienia w nienawiść.

Jesteśmy nieskończenie szczęśliwsi pod tym względem. Jako partia występujemy przeciwko pozytywistom i walczymy z nimi, walka ta zaś budzi w nas wszystkie złe namiętności; toteż, jako ludzie należący do partii, jesteśmy bardzo często stronnicy i niesprawiedliwi. Ale my nie jesteśmy tylko tą przeciwstawną pozytywności partią negatywną, naszym żywym źródłem jest wszechobejmująca zasada bezwarunkowej wolności, zasada, która wszelkie dobro zawarte w momencie pozytywnym zawiera także w sobie i jest wyższa zarówno ponad to, co pozytywne, jak i ponad nas samych jako partię. Jako partia prowadzimy tylko politykę, ale do tego, by być partią, uprawnia nas tylko nasza zasada, gdyż w przeciwnym razie nasza racja istnienia nie byłaby lepsza niż racja istnienia tego, co pozytywne; dlatego też musimy, choćby tylko w imię naszego samozachowania, dochować wierności naszej zasadzie jako jedynej podstawie naszej siły i naszego życia, tzn. stale w religii naszej wszechobejmującej i wielostronnej zasady doprowadzać do zniesienia nas samych jako jednostronnej, tylko politycznej, egzystencji. Musimy działać nie tylko politycznie, lecz w naszej polityce także religijnie - religijnie w sensie wolności, której jedynym prawdziwym, wyrazem jest sprawiedliwość i miłość. Co więcej, jedynie nam, których nazywa się wrogami religii chrześcijańskiej, przysługuje przywilej, a nawet najwyższy obowiązek stosowania w najgorętszej walce - miłości, tego najwyższego nakazu Chrystusa i jedynej prawdziwej istoty chrześcijaństwa.

Tak, więc bądźmy sprawiedliwi także wobec naszych wrogów i przyznajmy, że dążą oni do tego, aby rzeczywiście chcieć dobra, co więcej, że przez swą naturę powołani zostali do dobra, do żywego życia i tylko jakiś niepojęty fatalny przypadek sprawił, że nie poszli za swym prawdziwym przeznaczeniem. Nie mówimy tu oczywiście o tych, którzy się przyłączyli do swej partii tylko, dlatego, by móc dać upust swoim złym namiętnościom. Tartuffe'ów⁵ jest niestety wielu, i to we wszystkich partiach. Mówimy tylko o szczerych obrońcach konsekwentnego pozytywizmu; ci troszczą się o dobro, ale nie mogą jakoś obudzić w sobie energicznej woli. Ich wielkim nieszczęściem jest to, że są wewnętrznie rozdarci. W zasadzie wolności widzą jedynie zimną i pustą abstrakcję, - do czego zresztą wielce przyczynili się niektórzy chłodni i trzeźwi jej obrońcy - abstrakcję, której obce jest wszelkie życie, piękno i świętość. Nie rozumieją, że zasady tej nie należy mieszać z jej obecną, fałszywą, tylko negatywną egzystencją i że zwyciężyć może ona tylko jako żywa afirmacja samej siebie, jako afirmacja znosząca zarówno to, co negatywne, jak i to, co pozytywne, i że tylko w ten sposób zasada ta się zrealizuje. Myślą oni - i ten pogląd, niestety, wyznają także niektórzy zwolennicy partii negatywnej - myślą, że to, co negatywne, dąży do rozpowszechniania się jako negatywne, i sądzą (zresztą tak samo jak i my), że takie rozpowszechnienie się byłoby spłyceniem całego świata duchowego; jednocześnie zaś w swych bezpośrednich odczuciach zmierzają zupełnie słusznie do żywego i pełnego życia, a ponieważ w momencie negatywnym znajdują tylko spłycenie tego życia, kierują swój wzrok ku przeszłości, ku tej przeszłości, jaka istniała przed powstaniem przeciwieństwa między tym, co negatywne, i tym, co pozytywne. Mają o tyle rację, o ile przeszłość ta rzeczywiście

⁵ "Świętoszek" z komedii Moliera. (przyp. red.)

była żywą w sobie totalnością i jako taka wydaje się o wiele żywsza i bogatsza niż rozdwojona współczesność; ich wielki błąd polega na tym, że sądzą, iż mogą tę przeszłość z jej minionym życiem uczynić czymś teraźniejszym, zapominają, że minioną totalność może im samym objawiać się tylko poprzez współczesne, nieuniknione i z niej samej powstałe przeciwieństwo - przeciwieństwo, które rozkłada i rozdwa jej jedność - i że ona sama, jako coś pozytywnego, jest tylko swym własnym, pozbawionym duszy, tzn. oddanym na pastwę mechanicznego i chemicznego procesu refleksji - trupem. Jako zwolennicy ślepego pozytywizmu, nie rozumieją oni tego; jako żywi ludzie, zgodnie ze swą naturą odczuwają ten brak życia wyraźnie, a ponieważ nie widzą, że już przez to samo, iż są pozytywni, noszą w sobie to, co negatywne - całą winę za ten brak i za niemożność zaspokojenia swego, zmienionego w nienawiść, dążenia do życia i do prawdy zwalają na to, co negatywne. Taki jest konieczny, wewnętrzny proces w każdym konsekwentnym pozytywście i dlatego powiadam wam, że są oni rzeczywiście godni współczucia, gdyż źródło ich dążeń jest prawie zawsze uczciwe.

Pozytywiści ugodowi zajmują zupełnie inne stanowisko; z jednej strony, różnią się od konsekwentnych tym, że bardziej niż tamci zostali zaatakowani przez współczesną chorobę refleksji i że nie tylko bezwarunkowo nie odrzucają tego, co negatywne, jako absolutnego zła, lecz przyznają mu także względne, chwilowe uzasadnienie; z drugiej jednak strony, różnią się od tamtych tym, że nie cechuje ich równie bezwzględna czystość, jak ta, do której konsekwentni, bezwzględni pozytywiści przynajmniej dążą, a którą my określiliśmy jako Charakterystyczną cechę pełnej i uczciwej natury. Punkt widzenia pozytywistów ugodowych możemy określić, przeciwnie, jako punkt widzenia teoretycznej nieuczciwości, teoretycznej - mówię, ponieważ chętnie unikam jakiegokolwiek praktycznego, osobistego obwiniania i ponieważ nie wierzę, że zła wola jakiejś osoby mogłaby wpłynąć rzeczywiście hamująco na rozwój ducha; jakkolwiek trzeba przyznać, że nieuczciwość teoretyczna z konieczności swej istoty prawie zawsze przechodzi w praktyczną.

Pozytywiści ugodowi są mądrzejsi i bardziej przewidujący niż pozytywiści konsekwentni; są oni mędrkami, teoretykami par excellence⁶ i o tyle też są głównymi reprezentantami współczesności; możemy do nich zastosować to, co na początku rewolucji lipcowej w pewnym francuskim dzienniku powiedziano o *juste-milieu*: "Le côté gauche dit: 2 fois 2 font 4; le côté droit: 2 fois 2 font 6, et le juste-milieu dit: 2 fois 2 font 5"⁷; wzięliby to nam jednak za złe. Toteż spróbujmy zbadać ich niejasną i ciężką istotę z całą powagą i z największym szacunkiem dla ich mądrości. Z nimi znacznie trudniej się rozprawić niż z pozytywistami konsekwentnymi. Konsekwentnych cechuje praktyczna energia przekonań; wiedzą, czego chcą, i wyraźnie o tym mówią; nienawidzą tak samo jak i my wszelkiej nieokreśloności, wszelkiej niejasności, gdyż jako praktycznie energiczne natury mogą swobodnie oddychać tylko czystym i jasnym powietrzem. Ze zwolennikami kompromisu jednak rzecz ma się zupełnie inaczej: są przebiegli - och! Jacy mądrzy i rozważni! Nigdy nie pozwolą na to,

⁶ Łac. W całym tego słowa znaczeniu; w najwyższym stopniu. (przyp. red.)

⁷ "Strona lewa mówi: 2 razy 2 równa się 4; strona prawa - 2 razy 2 równa się 6, a złoty środek powiada: 2 razy 2 równa się 5". (przyp. aut)

aby praktyczne dążenie do prawdy zniszczyło sztucznie wzniesiony gmach ich teorii! Są zbyt doświadczeni, zbyt mądrzy, by dać łaskawy posłuch imperatywnemu głosowi prostego, praktycznego sumienia. Z wyżyn swego stanowiska patrzą na nie z dostojnością i kiedy mówimy, że tylko to, co proste, jest prawdziwe i rzeczywiste, gdyż tylko ono może twórczo działać, twierdzą, że jest przeciwnie, że tylko to, co złożone, jest prawdziwe, ponieważ tak wiele trudu kosztowało ich jego sklecenie i ponieważ jest to jedyna cecha, dzięki której ich, ludzi mądrych, można odróżnić od głupiego i niekulturalnego motłochu. Tak trudno sobie z nimi poradzić już choćby, dlatego, że wszystko jest im znane, że jako ludzie światowi uważają za niewybaczalną słabość pozwolić się przez coś zaskoczyć, że swą refleksją spenetrowali wszystkie zakątki fizycznego i duchowego universum i po tej długiej, pełnej trudów podróży refleksyjnej doszli do przekonania, że świat rzeczywisty nie jest wart tego, aby wchodzić z nim w prawdziwie żywy kontakt. Z takimi ludźmi trudno dojść do ładu, bo tak samo jak niemieckie konstytucje prawą ręką odbierają to, co dały lewą; bo nigdy nie odpowiadają "tak" albo "nie", lecz mówią: "W pewnym stopniu ma Pan rację, ale jednak", a jeśli już nic nie mają do powiedzenia, to mówią: "Tak, to jest swoisty problem".

A jednak spróbujmy z nimi podyskutować. Partia ugodowych, mimo wewnętrznego braku zasad i niezdolności do wykrzesania z siebie czegokolwiek, jest dziś partią potężną, a nawet najpotężniejszą; - rozumie się, że jest taka tylko ze względu na posiadaną większość, a nie ze względu na swą treść! Stanowi ona jedną z najważniejszych cech charakterystycznych współczesności i dlatego nie można jej ignorować i pomijać!

Ich cała mądrość polega na tym, że twierdzą, iż dwa przeciwstawne kierunki są już jak takie jednostronne, a więc nieprawdziwe; jeśli zaś oba człony przeciwieństwa, wzięte abstrakcyjnie, są nieprawdziwe, to prawda musi leżeć pośrodku i dlatego trzeba je pogodzić, aby dojść do prawdy. Takie rozumowanie wydaje się początkowo nie do odparcia; sami przecież zgodziliśmy się, że to, co negatywne, jako przeciwstawne temu, co pozytywne, i odniesione w tym przeciwstawieniu do siebie, jest czymś jednostronnym; czy z tego więc w sposób konieczny nie wynika, że moment negatywny ma swoje istotne dopełnienie i uzupełnienie w tym, co pozytywne? Czyż, więc zwolennicy kompromisu nie mają racji, że chcą pogodzić to, co pozytywne, z tym, co negatywne? Tak, gdyby takie pogodzenie było możliwe; ale czy jest ono możliwe? Czy obalenie tego, co pozytywne, nie jest jedynym przeznaczeniem tego, co negatywne?

Jeśli zwolennicy kompromisu opierają swój punkt widzenia na naturze przeciwieństwa, mianowicie na tym, że dwie przeciwstawne jednostronności zakładają siebie wzajemnie jako swą przesłankę, muszą oni naturę tego przeciwieństwa przyjąć i uznać w całej jej rozciągłości. W imię konsekwencji, dla siebie samych muszą pozostać wierni swemu punktowi widzenia, gdyż strona przeciwieństwa im przyjazna nie daje się oddzielić od nieprzyjaznej; ta zaś dla nich nieprzyjazna strona polega na tym, że wspomniane wyżej zakładanie jednego członu przez drugi jako swą przesłankę nie jest czymś pozytywnym, lecz negatywnym, likwidującym. Należałoby odesłać tych panów do logiki Hegla, gdzie kategoria przeciwieństwa została tak pięknie zanalizowana.

Przeciwieństwo i jego immanentny rozwój stanowią jeden z węzłowych punktów całego systemu heglowskiego - a ponieważ kategoria ta jest kategorią podstawową, dominują-

cą istotą naszych czasów, to i Hegel jest bezwarunkowo największym filozofem współczesnym, punktem szczytowym naszej nowoczesnej jednostronnie teoretycznej kultury; tak, ale właśnie jako ten punkt szczytowy, właśnie, dlatego, że kategorię tę zrozumiał i tym samym rozwiązał - właśnie, dlatego jest on początkiem koniecznego samorozwiązania się kultury nowoczesnej. Jako punkt szczytowy, wzniósł się on już - oczywiście tymczasem w ramach tej teorii - ponad tę teorię i zakłada jako postulat powstanie nowego, praktycznego świata, świata, który bynajmniej nie stanie się rzeczywistością przez jakieś formalne zastosowanie i rozpowszechnienie gotowych teorii, lecz powstanie dzięki zasadniczemu czynowi autonomicznego ducha praktycznego. Przeciwieństwo jest najgłębszą istotą nie tylko wszystkich poszczególnych, określonych teorii, lecz teorii w ogóle i dlatego moment pojęciowego jej ujęcia jest zarazem momentem doprowadzenia jej do końca; to zaś doprowadzenie jej do końca jest jej samorozwiązaniem się i przejściem w nowy, praktyczny świat - w rzeczywistą teraźniejszość wolności. Nie tu jednak miejsce na dalsze rozwijanie tej sprawy i dlatego chcemy znowu wrócić do rozważań nad logiczną naturą przeciwieństwa.

Samo przeciwieństwo, jako coś, co obejmuje swe obydwie jednostronne człony, jest czymś totalnym, absolutnym, prawdziwym; nie można mu zarzucić jednostronności ani związanych z nią w sposób konieczny powierzchowności i ubóstwa, gdyż nie jest ono tylko tym, co negatywne, lecz także tym, co pozytywne, i jako takie, jako coś, co obejmuje wszystko, jest totalną, absolutną, niczego poza sobą nieposiadającą pełnią. Fakt ten uprawnia zwolenników kompromisu do żądania, aby nie trzymać się abstrakcyjnie jednego z obu jednostronnych członów, lecz ujmować je w ich związku, w ich nierozdzielności jako totalność! Tylko przeciwieństwo jest prawdziwe, mówią oni, natomiast każdy z przeciwstawnych członów, wzięty sam dla siebie, jest jednostronny, a więc nieprawdziwy i dlatego, aby poznać prawdę, musimy ująć przeciwieństwo w jego totalności. Tu jednak zaczynają się trudności. Przecieństwo jest oczywiście prawdą; ale jako prawda nie posiada egzystencji, nie istnieje jako totalność. Przecieństwo jest tylko totalnością samą w sobie, ukrytą, a jego egzystencja polega właśnie na sprzecznym rozdwojeniu obu jego członów: pozytywnego i negatywnego. Przecieństwo jako totalna prawda jest nierozdzielną jednością prostej nie złożoności i rozdwojenia samego siebie w obrębie jedności; taką jest istniejąca sama w sobie, ukryta, a więc początkowo także niepojęta natura przeciwieństwa i właśnie, dlatego, że jedność ta jest ukryta, przeciwieństwo posiada egzystencją jednostronną jako rozdwojenie obu swych członów. Istnieje ono tylko jako to, co pozytywne, i jako to, co negatywne, obydwie te momenty zaś wykluczają się w sposób tak zdecydowany, że to ich wzajemne wykluczanie się stanowi całą ich naturę. W jaki sposób należy jednak ująć totalność tego przeciwieństwa? Tu, jak się wydaje, możliwe są dwie drogi. Albo trzeba w sposób dowolny abstrahować od rozdwojenia i cofnąć się do prostej, poprzedzającej rozdwojenie, totalności przeciwieństwa; jest to jednak niemożliwe, ponieważ to, co jest niepojęte, zostanie nadal niepojętym i ponieważ przeciwieństwo jako takie istnieje bezpośrednio tylko jako rozdwojenie, a bez niego nie istnieje w ogóle. Albo też trzeba się starać dobrotliwie pogodzić oba przeciwstawne człony; na tym polegają wszystkie wysiłki szkoły ugodowej. Zobaczmy, czy jej się to rzeczywiście udaje.

To, co pozytywne, wydaje się nam początkowo czymś, co pozostaje w stanie spokoju, w bezruchu. Jest ono przecież tym, co pozytywne, tylko, dlatego że bez zakłóceń spoczywa w sobie i nie zawiera w sobie niczego, co mogłoby być jego negacją; a dzieje się tak tylko, dlatego że w sobie samym nie zawiera ono momentu ruchu, każdy ruch, bowiem jest negacją. To, co pozytywne, jest czymś takim, w czym bezruch założony zostaje jako taki; jest czymś, czego refleksja, kierując się ku sobie, ujmuje siebie jako absolutny bezruch. Ale refleksja operująca bezruchem nie daje się oddzielić od ruchu, a raczej jest to jedna i ta sama refleksja i dlatego to, co pozytywne, absolutny stan spokoju jest czymś pozytywnym tylko w porównaniu z tym, co negatywne, w porównaniu z absolutnym ruchem. To, co pozytywne, jest w swej własnej sferze odnoszone do tego, co negatywne, jako do swego własnego żywego przeznaczenia. Tak, więc to, co pozytywne, pozostaje w podwójnym stosunku do tego, co negatywne; z jednej strony, opiera się na sobie samym i w tym obojętnym opieraniu się na sobie nie posiada w sobie nic z momentu negatywnego; z drugiej jednak strony, właśnie na skutek tego spoczynku jako czegoś, co w sobie samym przeciwstawne jest momentowi negatywnemu, czynnie wyłącza ono z siebie to, co negatywne; ale czynność wykluczania jest ruchem i w ten sposób to, co pozytywne, właśnie na skutek swej pozytywności nie jest już w sobie samym czymś pozytywnym, lecz negatywnym; moment pozytywny, wyłączając z siebie moment negatywny, wyłącza z siebie samego siebie i samemu sobie gotuje zagładę.

Momenty pozytywny i negatywny nie są, zatem równouprawnione, jak to myślą zwolennicy kompromisu; przeciwieństwo nie oznacza równowagi, lecz przewagą momentu negatywnego, który jest decydującym momentem przeciwieństwa. Jedynie moment negatywny, jako określający życie tego, co pozytywne, zawiera w sobie totalność przeciwieństwa i dlatego jest czymś absolutnie uprawnionym. Jak to, zapyta mnie ktoś, sam pan przecież przyznał, że moment negatywny, wzięty abstrakcyjnie sam dla siebie, jest równie jednostronny, co moment pozytywny i że rozpowszechnienie się jego obecnej fałszywej egzystencji byłoby równoznaczne ze spłyceniem całego świata? Tak, ale mówiłem tylko o obecnej egzystencji momentu negatywnego, o tym momencie negatywnym, który wykluczywszy to, co pozytywne, spokojnie odnosi się do samego siebie, a przez to samo staje się czymś pozytywnym; jako takie, jest to, co negatywne, właśnie negowane przez moment pozytywny, a konsekwentni pozytywiści, negując egzystencją momentu negatywnego, jego spokojne odnoszenie się do samego siebie, wypełniają jednocześnie swe logiczne i święte posłannictwo, chociaż sami nie wiedzą, co czynią. Myślą, że negują to, co negatywne, a tymczasem negują moment negatywny tylko o tyle, o ile on sam czyni się pozytywnym; budzą to, co negatywne, z filisterskiej drzemki, do której nie jest ono przeznaczone, i ukazują mu jego wielkie powołanie, jakim jest bezustanne i bezwzględne niszczenie wszystkiego, co pozytywnie istnieje.

Musimy przyznać, że moment pozytywny i moment negatywny są równouprawnione, o ile moment negatywny odnosi się spokojnie i egoistycznie do samego siebie, czyli sprzeniewierza się sobie. To, co negatywne, nie powinno jednak być egoistyczne; powinno z miłością odnosić się do tego, co pozytywne, aby je zniszczyć i w tym religijnym, pełnym wiary, żywym dziele zniszczenia ukazać niewyczerpalną i brzemienneą w przyszłość głębię swej natury. Moment pozytywny negowany jest przez to, co negatywne, i odwrotnie, moment

negatywny - przez to, co pozytywne; cóż jednak jest wspólne im obu i co stoi ponad nimi? Negowanie, niszczenie, namiętne pożeranie tego, co pozytywne, nawet wtedy, kiedy usiłuje ono przebiegle ukryć się pod postacią momentu negatywnego. To, co negatywne, jest uprawnione tylko jako bezwzględne negowanie, jako takie zaś jest uprawnione absolutnie, ponieważ wtedy jest działaniem ducha praktycznego w sposób niewidoczny obecnego w przeciwieństwie ducha, który w tej burzy niszczenia potężnym głosem nawołuje grzeszny, ugodowe dusze do pokuty i zwiastuje swoje bliskie nadejście, swoje bliskie objawienie się w rzeczywiście demokratycznym i uniwersalnie ludzkim Kościele wolności.

Ta autolikwidacja momentu pozytywnego jest jedynym możliwym sposobem pogodzenia momentu pozytywnego z negatywnym, gdyż jest ona immanentnym, totalnym ruchem i energią samego przeciwieństwa; dlatego też wszelki inny sposób ich pogodzenia jest samowolny, a każdy, kto zmierza do innego sposobu pogodzenia, dowodzi tym tylko tego, że nie jest przeniknięty duchem czasu, czyli tego, że jest albo głupi, albo pozbawiony przekonania; człowiek jest bowiem tylko wtedy rozumny i etyczny, kiedy prześląknięty jest duchem czasu i całkowicie mu się oddaje. Przeciwieństwo jest czymś totalnym i prawdziwym - to przyznają nawet sami zwolennicy kompromisu. Jako totalne, jest przeciwieństwo czymś naprawdę żywym, a energia jego wszechobejmującej żywotności tkwi właśnie, jak to już widzieliśmy, w tym nieustannym samospalaniu się tego, co pozytywne, w czystym płomieniu tego, co negatywne.

Cóż więc robią zwolennicy kompromisu? Przyznają nam w tym wszystkim rację, uznają totalność przeciwieństwa tak samo jak i my, tylko że pozbawiają je jego ruchu, jego żywotności, jego całej duszy albo, ściślej mówiąc, chcieliby je tego wszystkiego pozbawić, żywotność przeciwieństwa jest bowiem praktyczną potęgą, nie dającą się pogodzić z ich połowicznymi i jałowymi duszami i dlatego właśnie wyższą ponad wszelkie ich próby zdławienia jej. To, co pozytywne, jak już powiedzieliśmy i dowiedzieliśmy, wzięte samo w sobie jest nieuprawnione; jest ono uprawnione tylko o tyle, o ile neguje spokój momentu negatywnego, jego odnoszenie się do samego siebie, ó ile bezwarunkowo i zdecydowanie wyłącza z siebie to, co negatywne, i utrzymuje je w stanie aktywnego działania; o ile samo staje się czynną negatywnością. Tej czynności negowania, do której pozytywiści wzniesli się dzięki niezwykłej, we wszystkich żywych naturach niewidzialnie obecnej potędze samego przeciwieństwa, stanowiącej ich jedyne uprawnienie i jedyny znak ich żywotności - właśnie tej czynności negowania chcą im zabronić zwolennicy kompromisu. Na skutek szczególnego, niepojętego nieszczęśliwego przypadku, a raczej na skutek zrozumiałego nieszczęśliwego przypadku ich praktycznego braku przekonań, ich praktycznej impotencji, uznają oni w pozytywistach właśnie to, co jest w nich martwe, zgniłe i zasługuje jedynie na zniszczenie, odrzucają natomiast to, co stanowi całą ich żywotność: żywą walkę z tym, co negatywne, żywą obecność w nich przeciwieństwa.

Mówią oni do pozytywistów: "Panowie! Macie prawo zachować zgniłe i uschnięte resztki tradycji; tak pięknie i przyjemnie żyje się w tych ruinach, w tym sprzecznym z rozsądkiem świecie rokokowym, którego klimat jest dla naszych suchotniczych dusz tak samo zdrowy jak powietrze stajni dla suchotniczych ciał. Co się zaś nas tyczy, to z największą radością zamieszkalibyśmy w waszym świecie, gdzie nie rozum i rozumne właściwości ludzkiej woli,

lecz długotrwałe istnienie i bezruch stanowią kryterium prawdy i świętości i gdzie Chiny ze swymi mandarynami i chłostą bambusową musiałyby uchodzić za prawdę absolutną. Ale cóż robić, panowie! Czasy są złe, nasi wspólni wrogowie, negatywiści, zagarnęli już bardzo duży teren; nienawidzimy ich tak samo, a może jeszcze bardziej niż wy, gdyż w swej rozwiązłości mają odwagę pogardzać nami. Ale oni stali się potężni i nolens volens⁸ trzeba ich brać pod uwagę, aby nie zostać zupełnie przez nich zniszczonym. Nie bądźcie więc, panowie, tak fanatyczni, zróbcie im trochę miejsca w waszym towarzystwie; cóż to wam szkodzi, jeśli w waszym historycznym muzeum zajmą oni miejsce niektórych, może nawet bardzo czcigodnych, ale za to już zupełnie rozpadłych ruin? Wierźcie nam, uszczęśliwieni zaszczytem, który im tym wyświadcycie, będą się w waszym czcigodnym towarzystwie zachowywać bardzo cicho i skromnie, gdyż ostatecznie są to tylko młodzi ludzie, którzy - rozgoryczeni nędzą i brakiem "sytuacji wolnej od trosk" - tylko dlatego krzyczą i robią tak wiele hałasu, że mają nadzieję, iż dojdą w ten sposób do pewnego znaczenia i przyjemnej pozycji w społeczeństwie"⁹.

Następnie zwracają się do negatywistów i mówią im: "Wasze dążenia, panowie, są szlachetne! Rozumiemy wasz młodzieńczy entuzjazm dla czystych zasad i mamy dla Was jak najwięcej sympatii. Wierźcie nam jednak, czyste zasady nie mogą w swej czystości być stosowane w życiu. W życiu potrzebna jest pewna doza eklektyzmu; świata nie można zrobić takim, jak byście sobie tego życzyli, musicie pójść na pewne ustępstwa, aby móc na świat oddziaływać, gdyż w przeciwnym razie utracicie w nim zupełnie swoją pozycję". I tak jak zgodnie z tym, co się mówi o polskich Żydach, że w ostatniej wojnie polskiej chcieli służyć jednocześnie obu walczącym partiom, zarówno Polakom jak Rosjanom, i byli przez obie strony wieszani, tak samo męczą się ci biedacy z nierealną sprawą zewnętrznego kompromisu i w rezultacie są pogardzani przez obie partie. Szkoda tylko, że współczesna epoka jest za słaba i zbyt mało energiczna, by zastosować do niej prawo Solona! Ależ to frazesy, mógłby mi ktoś odpowiedzieć; zwolennicy kompromisu są najczęściej czcigodnymi i naukowo wykształconymi ludźmi; jest wśród nich bardzo wiele powszechnie poważanych i wysoko postawionych osób, a Pan ich przedstawił jako ludzi nierozsądnych i pozbawionych przekonań. Cóż mogę na to poradzić, kiedy tak jest naprawdę? Nie chcę nikogo atakować osobiście; świat wewnętrzny jednostki jest dla mnie nietykalną świętością, czymś nieporównywalnym, o czym nigdy nie odważyłbym się wydać potępiającego sądu. Ten świat wewnętrzny może dla samej jednostki mieć wartość nieskończoną; jednakże dla świata w rzeczywistości istnieje on tylko o tyle, o ile się uzewnętrznia, i jest tylko taki, jakim się uzewnętrznia. Każdy człowiek jest rzeczywiście tylko tym, czym jest w świecie rzeczywistym, tego zaś, co czarne, nie mogę w żaden sposób nazwać białym.

⁸ Łac. Chcąc nie chcąc. (przyp. red.)

⁹ Aluzja do broszury ewangelickiego teologa-heglisty K. Marheineke, pt. "Wprowadzenie do publicznych wykładów o znaczeniu filozofii Hegla w teologii chrześcijańskiej. Z dołączeniem specjalnej opinii o krytyce ewangelii przez Brunona Bauera" (Berlin 1842). W broszurze tej Marheineke usiłował usprawiedliwić "skrajności" w poglądach Bauera jego młodością oraz osobistą urazą, którą wywołała nieuzasadniona zwłoka w przyznaniu mu tytułu profesora. (przyp. red.)

Dobrze - może mi ktoś odpowiedzieć - Panu ich dążenia wydają się czarne, a raczej szare, w rzeczywistości jednak pragną oni postępu, zmierzają ku niemu i przyczyniają się do tej sprawy więcej niż Pan, gdyż ujmują rzecz z namysłem i nie chcą tak butnie jak demokraci wysadzać całego świata w powietrze. Widzieliśmy już jednak, czym jest ów rzekomy postęp, do którego dążą zwolennicy kompromisu; widzieliśmy, że właściwie nie chcą oni niczego innego, jak tylko zdławienia jedynej żywej zasady naszej - już i tak ubogiej - współczesności, zdławienia twórczej i brzemiennej w przyszłość zasady wyzwającego ruchu. Rozumieją równie dobrze jak my, że nasza epoka jest epoką przeciwieństwa; przyznają nam, że jest to stan zły, w sobie rozdarty, ale zamiast pozwolić, by przez doprowadzenie przeciwieństwa do końca przekształcić je w nową, afirmatywną i organiczną rzeczywistość, chcą stan obecny w jego tak biednej i suchotniczej egzystencji utrzymać na wieki poprzez niekończoną powolność zmian. Czy można to nazwać postępem? Pozytywistom mówią oni: "Zachowajcie to, co stare, ale pozwólcie zarazem negatywistom stopniowo je likwidować" - a negatywistom: "Likwidujcie to, co stare - tylko nie natychmiast i nie całkowicie, abyście zawsze mieli coś do roboty". Inaczej mówiąc: "Pozostańcie każdy w ramach swojej jednostronności, my zaś, wybrani, zachowamy dla siebie rozkosz totalności". Nędzna to totalność i zadowolić się nią mogą tylko ubodzy duchem! Pozbawiają przeciwieństwo jego praktycznej, wprowadzającej wszystko w ruch, duszy i cieszą się, że mogą nim dowolnie kierować i rządzić. Wielkie dzisiejsze przeciwieństwo nie jest dla nich żadną praktyczną siłą współczesności, której każdy żywy człowiek musi się bezwzględnie poddać, aby pozostać żywym; jest ono dla nich jedynie teoretyczną igraszką. Nie są przeniknięci praktycznym duchem świata i dlatego są także ludźmi nieetycznymi (unsittlich); tak, oni, którzy tak bardzo chlubią się swą moralnością, są ludźmi nieetycznymi, gdyż etyczność nie jest możliwa poza wszech-uszczęśliwiającym Kościołem wolnej ludzkości. Trzeba im powtórzyć to, co powiedziano w Apokalipsie zwolennikom kompromisu owych czasów:

"Znam twoje dzieła, że nie jesteś ani zimny, ani gorący. Ach, gdybyś był zimny albo gorący".

"Ponieważ jesteś letni, ani zimny, ani gorący, wypłuję cię z mych ust".

"Mówisz: Jestem bogaty, syty i nie potrzebuję niczego; i nie wiesz, że jesteś nędzny i żalosny, biedny, ślepy i nagi".

Ale, powie mi ktoś, czy pan ze swymi li tylko rozbieżnymi członami skrajnymi nie powraca do abstrakcyjnego, przewyciężonego już przez Schellinga i Hegla punktu widzenia? Czyż sam Hegel, którego pan tak wysoko ceni, nie zrobił słusznej uwagi, że w czystym świetle tak samo nic nie można zobaczyć jak w czystej ciemności i że dopiero konkretna jedność obu umożliwia w ogóle widzenie; i czy wielka zasługa Hegla nie polega właśnie na wykazaniu, iż każda żywa egzystencja tylko dzięki temu jest żywa, że zawiera swą negację nie poza sobą, lecz w sobie, jako immanentny warunek swego życia, i że gdyby była tylko pozytywna i negację swą posiadała poza sobą, byłaby bez ruchu i bez życia? - O tym, moi panowie, wiem bardzo dobrze! Przyznaję, że żywy organizm, na przykład, jest żywy tylko dzięki temu, iż nosi w sobie zarodek swej śmierci; jeśli jednak chcecie cytować Hegla, to musicie cytować go dokładnie, a wtedy zobaczycie, że to, co negatywne, jest warunkiem życia określonego organizmu tylko dopóty, dopóki istnieje w nim jako moment zawarty

w jego totalności; że następuje jednak punkt, w którym stopniowe działanie momentu negatywnego zostaje nagle przerwane tak, iż przekształca się on w samodzielną zasadę; że chwila ta jest śmiercią danego organizmu - moment, który w filozofii Hegla jest określany jako przejście natury do jakościowo nowego świata, do wolnego świata ducha.

To samo powtarza się w dziejach: zasada wolności teoretycznej, na przykład, przejawia się w świecie katolickim już od początku jego istnienia; zasada ta była źródłem wszelkich herezji, w które katolicyzm tak obfitował. Bez tej zasady byłby katolicyzm czymś bez ruchu i dlatego stanowiła ona jednocześnie zasadę jego żywotności, ale tylko tak długo, jak długo zawarta była w jego totalności, jako li tylko jeden z jego momentów. W ten sposób powstał z wolna protestantyzm. Jego początek tkwił w początku samego katolicyzmu, ale w pewnym momencie stopniowość została przerwana i zasada wolności teoretycznej wyłoniła się jako zasada samodzielna, niezależna. Dopiero wtedy przeciwieństwo objawiło się w swej czystości - i wy, moi panowie, którzy nazywacie siebie protestantami, wiecie dobrze, co Luter odpowiedział swego czasu zwolennikom kompromisu, kiedy mu zaproponowali swoje usługi.

Jak widzicie, mój pogląd na naturę przeciwieństwa może być uzasadniony nie tylko logicznie, ale i historycznie; wiem jednak, że wam nie można pomóc żadnym dowodem, gdyż w swej martwocie nie podejmujecie się niczego innego tak chętnie jak dawania wskazówek historii. Nie bez powodu przecież zostaliście nazwani suchymi naprawiaczami historii!

"Jeszcze nie zostaliśmy pobici" - mogą odpowiedzieć zwolennicy kompromisu. "Wszystko, co mówił pan o przeciwieństwie jest prawdziwe; w jednym tylko nie możemy panu przyznać racji, w tym mianowicie, że teraz, w naszych czasach, jest tak źle, jak to pan twierdzi. We współczesnej nam epoce istnieją wprawdzie przeciwieństwa, ale nie są one tak niebezpieczne, jak pan zapewnia. Niech pan spojrzy, wszędzie jest spokój, wszędzie ruch ustał; nikt nie myśli o wojnie, a większość narodów i żyjących teraz ludzi wyęży wszystkie swe siły, aby utrzymać pokój, ponieważ wie dobrze, że interesy materialne, które obecnie wydają się główną sprawą w polityce i kulturze ogólnej, bez pokoju nie mogą się rozwijać. Ileż to ważnych powodów do wojny i obalenia istniejącego porządku rzeczy było od rewolucji lipcowej aż do naszych czasów! W ciągu tych dwunastu lat istniało tyle różnych skomplikowanych sytuacji, co do których nie można było oczekiwać, że zostaną rozwiązane pokojowo; były takie chwile, kiedy wojna powszechna wydawała się prawie nieunikniona, i kiedy zagrażały nam najstraszliwsze burze - a jednak wszystkie trudności zostały stopniowo rozwiązane, wszystko pozostało w spokoju i wydaje się, że pokój zapanał na ziemi na zawsze!"

Pokój - mówicie, panowie - tak, ale czego to nie nazywa się pokojem! Ja natomiast twierdę, że nigdy dotąd przeciwieństwa nie były tak ostre jak obecnie; że odwieczne przeciwieństwo jest we wszystkich czasach to samo, tylko że w rozwoju dziejów wzmacnia się ono i rozwija; że przeciwieństwo wolności i niewoli w naszej epoce, tak podobnej do epoki upadku świata pogańskiego, osiągnęło swój ostateczny i najwyższy szczyt! Czyż na fasadzie wzniesionej przez rewolucję świątyni wolności nie czytaliście tajemniczych i straszliwych słów: liberte, egalite, fraternite i czy nie wiecie i nie czujecie, że te słowa oznaczają całkowite zniszczenie istniejącego świata politycznego i społecznego? Czy nie słyszeliście o bu-

rzach rewolucji i czy nie wiecie, że Napoleon, ów rzekomy pogromca demokratyzmu, jako godny syn rewolucji zwycięską ręką rozpowszechnił w całej Europie jego niwelujące zasady? Czy nie słyszeliście też może nic o Kancie, Fichcie, Schellingu i Heglu, czy rzeczywiście nie wiecie nic o filozofii, która w świecie intelektualnym wprowadziła taką samą niwelującą zasadę rewolucyjną oraz zasadę autonomii ducha, i czy nie rozumiecie, że zasada ta pozostaje w największej sprzeczności do wszystkich współczesnych religii pozytywnych, do wszystkich kościołów społecznych?

"Tak", odpowiecie mi, "ale przeciwieństwa te to właśnie przeciwieństwa już minionej historii; rewolucja została w samej Francji przewyciężona przez mądre rządy Ludwika Filipa, a nowoczesna filozofia nie tak dawno - przez jednego z jej największych twórców, przez Schellinga; obecnie przeciwieństwo zostało wszędzie, we wszystkich sferach życia, zlikwidowane, zniesione".

Czy rzeczywiście wierzycie, panowie, w tę likwidację, w to przewyciężenie rewolucyjnego ducha? Czyż jesteście ślepi i głusi i czy nie macie oczu i uszu, aby widzieć i słyszeć, co się wokół was dzieje? Nie, moi panowie - duch rewolucyjny nie został przewyciężony; wstrząsnąwszy w swym pierwszym przejawieniu się posadami całego świata, powrócił do siebie, zagłębił się w sobie, aby wkrótce objawić się znowu jako zasada afirmatywna, twórcza, i obecnie - jeśli mi wolno użyć wyrażenia Hegla - jak kret ryje pod ziemią, a że nie pracuje na próżno, możecie poznać po licznych ruinach, którymi jest pokryty nasz świat religijny, polityczny i społeczny. Mówicie o likwidacji, o pogodzeniu przeciwieństw! Rozejrzyjcie się tylko wokół siebie i powiedzcie mi, co żywego zostało ze starego świata katolickiego i protestanckiego? Mówicie o przewyciężeniu negatywnej zasady! Czy nie czytaliście Straussa, Feuerbacha i Brunona Bauera i czy nie wiecie, że ich dzieła są w rękach wszystkich? Czy nie widzicie, że cała literatura niemiecka, książki, broszury, gazety, a nawet dzieła samych pozytywistów są nieświadomie i mimo woli przeniknięte negatywnym duchem? I to wy nazywacie pogodzeniem przeciwieństw i pokojem!

Wiecie dobrze, że ludzkość, z racji swego wzniosłego posłannictwa, może znaleźć zadowolenie i zaspokojenie tylko w uniwersalnie praktycznej zasadzie, w zasadzie, która łączy w sobie po tysiąckroć różnorodne zjawiska życia duchowego. Gdzież więc ta zasada, moi panowie? A przecież w toku swej tak smutnej egzystencji musicie chyba czasem przeżywać również żywe, ludzkie momenty, takie chwile, w których odrzucacie precz błahe motywy swego powszedniego życia, aby się rozejrzeć za prawdą, za wielkością, za świętością! Powiedzcie mi szczerze, z ręką na sercu, czy znaleźliście gdzieś coś żywego? Czy wśród otaczających was ruin odkryliście ów wytęskniony świat, w którym moglibyście wyrzec się całkowicie siebie i w tej wielkiej komunii z całą ludzkością na nowo się odrodzić? Czy światem tym jest może świat protestantyzmu? Ależ w nim panuje najstraszliwsza anarchia; na ile to różnych sekt został on rozdarty! "Bez wielkiego, powszechnego entuzjazmu istnieją tylko sekty, nie ma opinii publicznej" - mówi Schelling, a współczesny świat protestancki jest tak odległy od nasycenia powszechnym entuzjazmem, jak niebo od ziemi; jest to świat tak trzeźwy, jak tylko można sobie wyobrazić. A może katolicyzm? Gdzie jest jednak jego dawna świetność? Czyż nie stał się on teraz - on, który niegdyś rządził całym światem - posłusznym narzędziem obcej mu, niemoralnej polityki? A może spodziewacie się znaleźć

uspokojenie we współczesnym państwie? Piękne by to było uspokojenie! Państwo zostało teraz ogarnięte najgorszymi sprzecznościami wewnętrznymi, gdyż państwo bez religii, bez głębokich przekonań ogólnych jest niemożliwe. Spójrzcie na Francję i Anglię, jeśli chcecie się o tym przekonać; o Niemczech nie chcę już w ogóle wspominać!

W końcu, moi panowie, wniknijcie w samych siebie i powiedzcie mi szczerze: czy jesteście i czy możecie być z siebie zadowoleni? Czyż sami, wszyscy bez wyjątku, nie jesteście smutnym i biednym zjawiskiem naszych smutnych i biednych czasów? Czy nie jesteście pełni sprzeczności, czy jesteście pełnymi ludźmi? Czy rzeczywiście w coś wierzycie? Czy wiecie, czego chcecie, i czy w ogóle możecie czegoś chcieć? Czyż nowoczesna refleksja, ta epidemia naszych czasów, pozostawiła w was, choć jedną jedyną żywą cząstkę i czy nie zostaliście nią na wskroś przesiąknięci, obezwładnieni i złamani? W rzeczywistości, moi panowie, musicie zgodzić się ze mną, że nasza epoka jest epoką tragiczną i że my wszyscy jesteśmy jej jeszcze bardziej tragicznymi dziećmi!

Z drugiej jednak strony, występują wokół nas zjawiska, które zwiastują nam, że duch, ten stary kret, dokonał już swego podziemnego dzieła i że objawi się wkrótce znowu, aby odbyć swój sąd. Wszędzie, a szczególnie we Francji i Anglii, powstają socjalistyczno-religijne stowarzyszenia, zupełnie obce współczesnemu światu politycznemu, stowarzyszenia, które swe życie czerpią z nieznanых źródeł i w ciszy rozwijają się i rozpowszechniają. Lud, klasa biednych, która bez wątpienia tworzy większość ludzkości; klasa, której prawa już teoretycznie uznano, ale która dotychczas wskutek swego pochodzenia, stosunków, w jakich żyje, skazana jest na brak własności i niewiedzę, a tym samym na faktyczne niewolnictwo - klasa ta, która tworzy właściwy naród, przybiera wszędzie postawę groźną i zaczyna liczyć słabe w porównaniu z nią szeregi swych wrogów oraz żądać rzeczywistej realizacji przyznanych jej już przez wszystkich praw. Narody i ludzie pełni są jakichś przeczuci i każdy człowiek, którego życiowe organy nie zostały jeszcze sparaliżowane, patrzy z drżącym oczekiwaniem w zbliżającą się przyszłość, która przyniesie swe zbawcze słowo. Nawet w Rosji, w tym ogromnym, śnieżnym kraju, który tak mało jest znany, a który czeka, być może, wielka przyszłość - nawet w Rosji gromadzą się ciemne, zwiastujące burzą chmury! Och! powietrze jest parne, brzemienne w burzę!

I dlatego zwracamy się do naszych zaślepionych braci: czyńcie pokutę, czyńcie pokutę! Zbliża się Królestwo Boże!

Pozytywistom mówimy: otwórzcie oczy swego ducha - pozwólcie umarłym grzebać umarłe swoje i przekonajcie się wreszcie, że ducha, wiecznie młodego, wiecznie odradzającego się nie należy szukać w zapadających się ruinach! A zwolenników kompromisu nawołujemy do tego, by otworzyli swoje serca prawdzie i wyzwolili się ze swojej ubogiej i ślepej mądrości, ze swojej teoretycznej pychy i niewolniczego strachu, który wysusza ich dusze i paraliżuje ich ruchy.

Zaufajmy wiecznemu duchowi, który tylko, dlatego burzy i niszczy, że jest niezgłębionym i wiecznie twórczym źródłem wszelkiego życia. Radość niszczenia jest zarazem radością tworzenia.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Michaił Bakunin
Reakcja w Niemczech
Fragment napisany przez pewnego Francuza
1842

pl.anarchistlibraries.net